

"Przemiany" (1956-57) - zapomniany tygodnik "śląskiego Października"

Początkowe dni października 1956 roku poprzedzające VIII Plenum KC PZPR obfitowały w całej Polsce w wiele wieców i zebrań, na których wyrażano poparcie dla demokratycznych przemian w kraju i reformatorskiego skrzydła rządzącej partii (tzw. grupy puławskiej). W trzy lata po śmierci Stalina, pięć miesięcy po rehabilitacji ofiar stalinizmu - w społeczeństwie polskim narastało oczekiwanie prawdziwych zmian.

W takiej atmosferze w Katowicach, wciąż jeszcze oficjalnie nazywających się Stalinogrodem, trwały przygotowania zmierzające do wydawania tygodnika społeczno- kulturalnego. Po zlikwidowanej w 1950 r. "Odrze" Górny Śląsk nie posiadał w zasadzie pisma społeczno- kulturalnego (w latach 1952-56 ukazywał się jedynie w znacznej mierze socrealistyczny kwartalnik "Śląsk Literacki"). Ponownie pojawiło się takie 14 X 1956 roku, przybierając wielce wymowny tytuł "Przemiany"¹. Redaktorem naczelnym tygodnika został Wilhelm Szewczyk, jego zastępcą Andrzej Wydrzyński, w skład zespołu redakcyjnego wchodzi ponadto Maria Klimas-Błahutowa, Jan Baranowicz, Jerzy Moskal (grafik), Jerzy Wołczyński (sekretarz redakcji) i Stanisław Szymański (redaktor techniczny). Począwszy od szóstego numeru w stopce redakcyjnej pojawił się Leszek Mech, a od numeru piętnastego Jerzy Gałuszka ("przedstawiciel redakcji w województwie polskim"). Od numeru dwudziestego czwartego sekretarzem redakcji był Aleksander Rowiński.

W winietach dwóch pierwszych numerów jako miejsce wydawania pisma widnieją Stalinogród i Opole. Jednakże zaraz poniżej obcej, narzuconej śląskiemu miastu nazwie w pierwszym numerze "Przemian" zamieszczono artykuł Bolesława Lubosza o jednoznacznym w swej wymowie tytule *Obrona Katowic*. Tekst ów przywoływał wydarzenia pierwszych wrześniowych dni 1939 roku - obronę opuszczonych przez wojsko polskie Katowic podjętą przez weteranów powstań śląskich, harcerzy, cywilnych mieszkańców miasta; poruszał również kwestię milczenia jakim okryto tę bohaterską postawę w latach powojennych. Pomimo wspomnieniowego charakteru artykułu, "obrona Katowic" zamieszczona obok "Stalinogrodu" odebrana mogła być jednak wyłącznie jako domaganie się powrotu właściwej nazwy miasta.

O tym, iż taki właśnie był odbiór czytelników, przeczytać można w trzecim numerze "Przemian" (już z Katowicami i Opolem w winiecie) w podpisanym inicjałami (r.p.) [Wilhelm Szewczyk] i bezpretensjonalnie zatytułowanym artykule *Pięknie witamy w Katowicach*, komentującym, rzecz jasna bardzo radośnie, powrót historycznej nazwy miasta.

"Przemiany" były pismem swego czasu, swoistą trybuną "śląskiego Października", pismem regionalnym komentującym wydarzenia mające decydujące znaczenie w skali całego kraju, tygodnikiem na równi społecznym, jak i kulturalnym.

W pięćdziesięciu trzech numerach "Przemian", które się ukazały, redakcja niezmiennie reagowała na bieżące wydarzenia społeczne i polityczne, zdecydowanie piętnując zbrodnie i nieprawidłowości czasów stalinizmu, z entuzjazmem i ogromną, szczerą wiarą w autentyczność zachodzących zmian opowiadając się po stronie "popaździernikowych" reform. Sztandarowym przykładem takiej postawy może być artykuł Andrzeja Wydrzyńskiego zatytułowany *Ani kroku wstecz* (nr 4). Autor w płomienny, można rzec, sposób oręduje w nim za dalszym podążaniem drogą "odwilżowych" przeobrażeń, wyrażając jednocześnie wiarę, iż są to zmiany nieodwracalne. Notował: "Kamień został rzucony i pociągnął za sobą lawinę, której już nikt nie powstrzyma. Są procesy nieodwracalne." W tym bardzo odważnym artykule pisał Wydrzyński o zniewoleniu, jakiego doświadczali Polacy w ostatnich latach, które nazywa bliższymi faszyzmowi niż socjalizmowi. Opowiadał się również za "niewymuszoną" przyjaźnią z ZSRR, nie przypominającą, tak jak do tej

pory "przyjaźni kataryniarza z papugą", poddawał krytyce artykuły radzieckiej "Prawdy", atakujące wprowadzane w Polsce zmiany, popierał również wydarzenia węgierskie, czyniąc to jednak, niewątpliwie ze względów cenzuralnych, dość oględnie.

Bardziej zdecydowanym poparciem dla Węgrów, próbujących w tym czasie uzyskać niezależność, było zamieszczenie w tym samym numerze wiersza Sándora Petőfiego *Znowu Węgier stał się Węgrem*, którego fragmenty w przekładzie Mariana Jachimowicza warto tutaj przytoczyć. "Znowu Węgier stał się Węgrem / Bo dotychczas nie był nim; / Jakże mógł być - żył w niewoli: / Nie był Węgrem - sługą był! / Znowu Węgier stał się Węgrem, / Bo kajdany skruszył swe: / (...) Znowu Węgier stał się Węgrem / Szablę chwyta w krzepką garść: / W nagiej klindze igra słońce, / W śmiałych oczach błyska skra! (...)". Tak wielka odwaga przytoczonych słów mogła przerazić, a jedynym faktem chroniącym gazetę przed rozwiązaniem, zaś redakcję przed szykanami była, wydrukowana małą czcionką, data powstania utworu - rok 1848. Tragiczny zbieg okoliczności sprawił, iż ów czwarty numer "Przemian", tak afirmatywnie odnoszący się do wydarzeń ostatniego tygodnia października na Węgrzech, ukazał się z datą 4 XI 1956 - dnia, w którym radziecka armia rozpoczęła krwawo zakończony (co najmniej 2 tysiące zabitych) szturm na Budapeszt. Tak więc już na początku swej działalności redakcja "Przemian" mogła przekonać się, na ile realistyczna jest wiara w realność zachodzących zmian. Póki co jednak, w ciągu najbliższych kilkunastu miesięcy, katowicki tygodnik społeczno-kulturalny komentował bieżące wydarzenia polityczne, a na jego łamach trzeźwa, pełna obaw ocena sytuacji sąsiadowała z wciąż żywą wiarą w lepszą przyszłość. To swoiste rozdwojenie dostrzec można w numerze siódmym, który ukazał się z datą 25 XI 1956 roku, a więc redakcja przystąpiła do jego tworzenia mając już pełny obraz tragicznych wydarzeń budapeszteńskich. Najbardziej wyrazistym tego odzwierciedleniem jest poemat Tadeusza Kijonki *Węgrom*. "Nocą szlocham i krzyczę / Pięściami oczy gnioię; / Nie umiem dłużej milczeć, / Za mało płakać o tym." - rozpoczyna poeta swój bardzo osobisty utwór wypełniony żalem, a przede wszystkim poczuciem bezsilności wobec okrutnej potęgi. W tym samym numerze, w krótkim artykule *Naród o wyprostowanych plecach* podpisanym Spartacus [Wilhelm Szewczyk], odnaleźć można entuzjastyczny komentarz do rezultatów moskiewskich rozmów Władysława Gomułki, przepełniony, obecną między wierszami, wiarą, iż polskiemu przywódcy udało się uzyskać gwarancje "równorzędności i suwerenności" w stosunkach ze Związkiem Radzieckim. Myśl o tym, iż jeśli Władysław Gomułka przekonał do czegoś radzieckie kierownictwo to do zdecydowanej woli pozostania w komunistycznym obozie, była w tych dniach końca 1956 roku zapewne trudna do przyjęcia.

Trwając w wierze w realność zachodzących zmian, "Przemiany" zamieszczały bardzo odważne, zdecydowane w swej wymowie artykuły. Wielokrotnie pismo podejmowało tematykę rozliczeń lat stalinizmu; często dokonywane to było z perspektywy osoby, która sama uległa onegdaj ideologicznym złudzeniom. Najwyrazistszym przykładem takiej "spowiedzi" z własnej postawy w ubiegłych latach, świadectwa najgłębszego rozczarowania i krzyku o prawo do prawdy i pisania o niej jest artykuł Andrzeja Wydrzyńskiego *Rzeczy świata tego nie takie są jakie być powinny* (nr 9). To wyznanie komunisty szczerze przekonanego do tej idei, czynnie uczestniczącego w budowie wymarzonego ustroju i boleśnie później rozczarowanego. To także kolejny krzyk protestu przeciw węgierskiej masakrze i ostrą krytyką komunistycznych partii w Europie Zachodniej niezmiennie gloryfikujących ZSRR i Józefa Stalina, ale także wspomnienie o wielu artykułach prasy zagranicznej z entuzjazmem komentujących polskie reformy.

W podobnym duchu poruszano zagadnienia z innych dziedzin życia. Wielokroć dawano wyrazy poparcia tworzonym wówczas radom robotniczym (zlikwidowanym później na początku roku 1958), dużo uwagi poświęcano katastrofalnym w skutkach zmianom dokonywanym w ostatnich latach w programach szkolnych, w zawołowany sposób pisano o repatriantach i przeżyciach, jakie były ich udziałem. Sporo miejsca zajmowały rozważania na temat możliwych do wprowadzenia rozwiązań niezwykle wówczas żywotnych problemów społecznych - olbrzymiej liczby rozpadających się małżeństw, prostytucji, alkoholizmu i chuligaństwa.

Problemy związane z tą ostatnią plagą szczególnie często obecne były na łamach "Przemian". W obszernym artykule Adama Karcza *Co z młodzieżą* (nr 28) odnaleźć można wyliczenie i analizę wielu przyczyn chuligaństwa młodzieży. Karcz pisze o spowodowanym stalinowskimi wypaczeniami upadku autorytetu szkół i nauczycieli, odrzucaniu zakłamanej literatury i wynikającym z tego braku wzorców, tragicznej sytuacji materialnej humanistów. Władysław Bochenek swój poświęcony chuligaństwu artykuł zatytułował *Wielki problem epoki* (nr 25). Zaprezentował w nim przerażający ogrom tego zjawiska w Polsce i zastanawiał się nad jego przyczynami na szerszym tle ogólnoeuropejskiego procesu emancypacji młodzieży, przytaczając przykłady chuligańskich ekscesów młodych Szwedów. Bardzo odważnie postawione, a zarazem brzmiące wiarygodnie tezy znaleźć można w tekście Jana Wyżgoła *Dno* (nr 23), poświęconym żebractwu, prostytutce i chuligaństwu. "Pogoń za lekkim, luksusowym życiem, pojęcie własności społecznej środków produkcji, pojęcie >masz rządząmasz rządzą<- więc byle szubrawiec, chuligan, złodziej, prostytutka chce w zamian za to>rządzenie*Wódka wyżej!*, nr 51]. Z przywołanych powyżej i wielu innych tekstów zamieszczonych w "Przemianach" wylania się zatrważający obraz. "Coraz śmielej, już nie w pełni nocy, lecz nawet na jej progu uderzają noże, coraz mocniej tłuką kastety, coraz szybciej ludzie chowają się po bramach" - pisał Stanisław Broszkiewicz [Zawiercie to nie Senat rzymski, nr 19].

Będąc tygodnikiem posiadającym ambicję komentowania wydarzeń istotnych w skali kraju, "Przemiany" pozostawały pismem lokalnym, koncentrującym się głównie na tematyce regionalnej.

*Praktycznie w każdym numerze "Przemian" odnaleźć można artykuły wpisujące się w nurt tzw. "śląskiej krzywdy". Krzyż Śląsku woła z pierwszej strony ósmego numeru tytuł artykułu Grzegorza Kołodziejca, za tytułem zaś podąża wiele bardzo odważnych słów na temat gospodarczej i kulturowej dyskryminacji Śląska i fałszywego obrazu tego regionu przedstawianego w ogólnopolskich mediach. Wiele osób (m.in. Ludwik Kohutek *Kultura, polityka, prawo*, nr 25) podejmowało kwestię bandyckiej postawy sporej części mieszkańców Domów Górnik, tzw. "werbusów", w sposób całkowicie bezkarny wywołujących burdy, napadających na autochtonicznych mieszkańców, terroryzujących śląskie miasteczka. Ponieważ postawie takiej, nie spotykającej się nieomal z reakcją milicji i prokuratury, towarzyszyło dodatkowo nieustanne obrażanie miejscowej ludności, wyzywanie jej od "szwabów" i "hitlerowców" - efektem było odsuwanie się Ślązaków od polskości, utożsamianie z przybywającymi do pracy w kopalniach młodymi ludźmi. Na problem ten wskazywał już w drugim numerze "Przemian" Adolf Niedworok (*Krzywdy i nadzieje*), obszerniej analizował sprawę Herbert Werner (*Czas tego nie uleczy*, nr 13).*

*W wielu tekstach powracano na łamach "Przemian" do krzywd wyrządzonych miejscowej ludności Opolszczyzny (m.in. Jerzy Gatuszka *Opolskie nonsensy*, nr 18) i innych terenów tzw. Ziemi Odzyskanych (np. Zdzisław Hierowski *Katastrofa nie tylko olsztyńska*, nr 4). Pisano o wyrzucaniu autochtonów z ich rodzinnych domów (co często spotykało osoby wielce zasłużone dla polskości), o szykanowaniu powstańców śląskich i jednoczesnym obsadzaniu wielu stanowisk Niemcami z Komunistycznej Partii Niemiec. Stałą rubrykę "Przemian", będącą przeglądem prasy krajowej - *Kronika 1957 roku* (podpisywaną *Komentator*), również poświęcono sytuacji na Ziemiach Zachodnich. Zatytułowane zostało to wydanie (nr 18) *Na tropach smutku i piołunu*, a w tekście znalazło się, będące parafrazą wypowiedzi udzielonej publicystce "Kierunków" przez mieszkańca Mazur, umieszczone jako śródtytuł, bardzo znamienne zdanie - "Krzywdzą nas ludzie ciemni".*

Wiele miejsca w "Przemianach" poświęcano zagadnieniom nadmiernej eksploatacji śląskiego górnictwa (powodującej olbrzymią liczbę wypadków), monstrualnie rozrośniętej górniczej administracji. Początkowo nieśmiało, pomiędzy wierszami, później otwarcie pisano o katastrofie ekologicznej na Śląsku.

Oprócz wskazywania narosłych przez lata "śląskich krzywd" i żądań ich bieżącego naprawiania, redakcja wysuwała szersze postulaty, które można by scharakteryzować jako lansowanie idei decentralizacji kraju, oczywiście w pewnych tylko granicach, wynikających z realiów czasów, w

których była ta idea zgłaszana. Pragnienia te najtrafniej puentuje chyba tytuł notki Jacka Drwicza z Notatnika teatralnego w czwartym numerze "Przemian" - Zielona Góra nie chce być piątym kołem u wozu Warszawy. Redakcja wskazywała na konieczność decentralizacji zarządzania instytucjami kultury i czasopismami oraz ich finansowania. Te same antycentralistyczne idee towarzyszyły wielokrotnie przytaczanym argumentom na rzecz utworzenia Uniwersytetu Śląskiego i Instytutu Śląskiego. W ostatnim numerze "Przemian" można natrafić na hasła, które powrócić miały na łamy prasy dopiero po wielu latach. Artykuł Antoniego Sylwestra Nauka o ziemi rodzinnej jest niczym innym niż wskazaniem na konieczność wprowadzenia w szkołach edukacji regionalnej, tematu tak przecież "modnego" w publicystyce lat dziewięćdziesiątych.

Z owymi decentralistycznymi postulatami doskonale korespondowały bardzo licznie zamieszczone na łamach "Przemian" reportaże, wnikliwie prezentujące sytuację społeczną i kulturalną miast i miasteczek głównie Śląska, ale także innych regionów. Właśnie te reportaże odebrać można jako jeden z najważniejszych działów pisma, być może najcenniejszy z punktu widzenia dzisiejszego czytelnika. W pięćdziesięciu trzech numerach tygodnika doliczyć się można około dwudziestu pięciu prezentacji miast i miasteczek. Reporterzy dzielili się swymi spostrzeżeniami i wrażeniami powstałymi po wizytach w różnych miejscach Górnego Śląska (m.in. Wodzisławia Śląskiego, Radzionkowa, Toszka, także tych położonych po czeskiej stronie granicy, jak Jabłonków) i najbliższej okolicy (Częstochowa, Poręba). Sporo było reportaży z Dolnego Śląska, pojawiły się również teksty na temat Trójmiasta i Rzeszowa. Z opisami dużych, ważnych ośrodków (takich jak Wrocław i Bielsko-Biala) sąsiadowały impresje na temat małych wiosek (Starokrzepice k/Częstochowy, Chróścina Nyska). Ich autorzy koncentrowali się na codziennym życiu mieszkańców, sytuacji kulturalnej i ekonomicznej miejscowości, panujących nastrojach, perspektywach rozwoju. Będące dziś świetnym materiałem do poznania życia "powiatowego" AD 1957 reportaże, raczej nie przynoszą pozytywnego obrazu. Często już tytuł mówi wszystko - Częstochowskie klęski (nr 35) to opowieść Stanisława Broszkiewicza o życiu kulturalnym Częstochowy. Właściwie w każdym reportażu pada wiele gorzkich słów na temat złodziejstwa, niewyobrażalnie głupich decyzji lokalnych decydentów i przede wszystkim wszechobecnego poczucia beznadziei. Opisywano wiele skandalicznych wydarzeń - zorganizowaną rozbiórkę pięknych, zabytkowych obiektów w Nysie (z których cegły przeznaczono na odbudowę stolicy), katastrofalne zanieczyszczenie powietrza w Bielsku-Białej powstałe po demontażu i wywiezieniu do Warszawy wszystkich urządzeń filtrujących zainstalowanych w miejscowych zakładach, bezkarność "werbusów" (na przykładzie Wodzisławia), pijaństwo i chuligaństwo, czy też wciąż liczną emigrację miejscowej ludności do Niemiec. Szczególnie tragiczny obraz nędzy, dewastacji i "intelektualnej pustki" wyziera z reportażu Wilhelma Szewczyka Granica milczenia (nr 11-12), będącego reminiscencją samochodowej wędrowki przez Ziemie Zachodnie aż do "worka żytawskiego". Ciekawie czyta się tekst Leszka Elektorowicza Wybrzeże oczekiwania (nr 45), ukazujący jak wyrazista pozostawała w roku 1957 granica dzieląca Polskę centralną i Ziemie Zachodnie (na przykładzie różnic pomiędzy Gdańskiem i Gdynią). W zasadzie jedynym miastem przedstawionym w "Przemianach" w pozytywnych słowach były Tarnowskie Góry, być może dlatego, że nie stały się one bohaterem obszernego tekstu, a jedynie krótkiej notki dotyczącej działającego aktywnie do dziś Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Tarnogórskiej (zaś jej autorem był tarnogórzanin związany z tym stowarzyszeniem; Feliks Woźniczka "Klub inteligencji" w Tarnowskich Górach, nr 25).

Ciekawą kwestią podczas lektury "Przemian" może być wyszukiwanie śladów swoistej gry dziennikarzy tygodnika z cenzurą. Sugestie na temat dużych ingerencji też można odnaleźć w numerach 17 i 18. Artykuł W obronie idei (podpisany Komentator) i nie podpisany tekst Do czytelników "Przemian" - Idzie ku lepszemu to afirmatywne komentarze mówiące o niedawnych wyborach do Sejmu². Można w nich odszukać wypowiedziane bardzo oględnie, niedosłownie informacje o tym, iż często miało miejsce uniemożliwianie publikowania wypowiedzi na temat zmian w PZPR. W numerze 13 Andrzej Wydrzyński pisząc o konieczności pisania prawdy, sugeruje,

iż jest to prawda "przesiana przez sito" (Oplatek starej kobiety).

W różny sposób "obchodzono" w "Przemianach" cenzuralne obostrzenia. Jednym z nich było zamieszczanie bez komentarza tekstów dawniejszych, dających możliwość innej współcześnie interpretacji. Oczywiście szczególnie wyrazistym tego przykładem może być, przywoływany wcześniej, wiersz Znowu Węgier stał się Węgrem. Zabiegu takiego dokonała redakcja jeszcze kilkakrotnie. Jako "oreź walki" wykorzystano m.in. Sonet LXVI Szekspira (nr 3), którego jeden z wersów brzmi "I tak przez słaby rząd kuleje siła". Numer czwarty pisma otwiera cytat z Franciszka Zabłockiego "A tu idzie o kraj twój, biedny oczywiście, będzie w nim lepiej - tylko mocno! Śmiało piszcie!"; zaś przy okazji rocznicy Powstania Listopadowego przytoczono tekst Maurycyego Mochnackiego dotyczący tegoż powstania, pełen jednak fragmentów mówiących o totalitarnej władzy w Rosji (nr 7). W podobny sposób odczytać można wiersz niemieckiego komunistycznego poety Ericha Weinerta Ślepi jesteście, zamieszczony na pierwszej stronie przedostatniego numeru "Przemian". Według informacji wydrukowanej wyjątkowo małą czcionką, wiersz ten zamieszczony został z okazji rocznicy powstania Niemieckiej Republiki Demokratycznej, prawdziwe przyczyny były jednak na pewno inne. "Ślepi jesteście? Myśl w was jałowuje? / Wciąż nie widzicie, co szych i co kłam? / Wartoż z oszustem swe wiązać nadzieje, / co żadnej z przysiąg nie dotrzymał wam?" - pierwsza zwrotka tego wiersza niewątpliwie może być odczytana jako świadectwo głębokiego rozczarowania i rozpaczliwy krzyk rozpaczony wobec świadomości bliskiego końca złudzeń.

Bywało, że wobec braku możliwości swobodnej wypowiedzi, za jedyny komentarz służyć musiało zdjęcie zniszczonej katedry w Budapeszcie (nr 8) lub też fotomontaż (autorstwa Jerzego Moskala) prezentujący gołąbka na czołgowej gąsienicy (nr 13).

Wiele treści przekazywali dziennikarze w sposób aluzyjny, niedopowiedziany, czytelnikom pozostawiając właściwe odczytanie tekstu. W pierwszych numerach bardzo nieśmiało pojawiały się wypowiedzi dotyczące ekologii, często "ukrywane" w zaskakujących miejscach (np. w Notatniku naukowym czy też mającym humorystyczny charakter Leksykonie śląskim). Dopiero po jakimś czasie pojawiły się artykuły otwarcie opisujące katastrofalny poziom zanieczyszczenia środowiska.

Dobrym przykładem językowej gimnastyki, jakiej musieli dokonywać autorzy, może być krótki reportaż z Kowar [(lech) Dzieci umierają, nr 45], w pobliżu których znajdowała się, zlokalizowana zresztą w sąsiedztwie wielu ośrodków sanatoryjnych, kopalnia uranu. Sama kwestia wydobywania uranu w Polsce i jego wpływu na ludzkie zdrowie była tematem tabu, słowo uran nie mogło również paść w tekście o Kowarach. Autor pisze więc: "W Kowarach, pod okapami górskich sosen, bieleją gmachy sanatoriów. Przyjeżdżają tu chorzy na płuca. Na drugim końcu miasteczka znajduje się kopalnia. Na cmentarzyku myślałem o ludziach mieszkających w białych domach i o ludziach dotykających promieniotwórczej skały. Ale po chwili zainteresowały mnie żałobne tabliczki na krzyżach. Grób obok grobu, co trzeci, co drugi - dzieci."

Marian Niewiarowski w artykule Kto siedzi górnikowi na karku (nr 5), pisząc o wynikach finansowych górnictwa, w przypisie (!) zamieszcza następującą informację: "Cena węgla na Zachodzie - 22 dolary. ZSRR płaci nam od niedawna [podkr. - T.G.] 20 dolarów". W innych tekstach pisze się ogólnie m.in. o gigantycznych kosztach związanych z budową Pałacu Kultury [Herbert Werner Uwaga! Chuligaństwo gospodarcze, nr 3]. Niektóre informacje pozostawia się bez podania wszystkich szczegółów: informuje się o "internowaniu" po wojnie górnika, nie podając miejsca tegoż "internowania" [Korespondencje, nr 6]; pisząc o "stosunku Pablo Picasso" do wydarzeń węgierskich, w zasadzie nie mówi się niczego o szczegółach tegoż "ustosunkowania się" [(K.B.) Pablo Picasso, nr 30]. O obozach pracy w ZSRR napomyka się przy okazji recenzji książki francuskiego pisarza, [Bogusław Chmielowski "Mandaryni" czyli o nadziei, nr 10], jako novum w filmie radzieckim określa się, że recenzowany film "mówi prawdę" (nr 34).

W zamieszczanych na łamach "Przemian" artykułach często natrafić można na osobisty ton pisania, nieraz mający cechy sporej autokreacyjności. Jak można było zauważyć na podstawie

przywoływanych wcześniej tekstów, takie osobiste pisanie nie było obce Andrzejowi Wydrzyńskiemu. Osobisty ton przewija się w wielu tekstach zastępcy naczelnego "Przemian", na przykład w artykułach takich jak Teraz już wiem, że nie piszę w próżnię (nr 24) traktującym o kwestii Volkslisty na Górnym Śląsku lub Głupcy wierzą w poranek (nr 26) będącym, napisaną w formie listu do przyjaciela, osobistą relacją z przeżywania Października, wizji i zamierzeń towarzyszących zakładaniu "Przemian", przeciwności ("centralistycznej dyskryminacji") związanych z ich redagowaniem i wydawaniem. Autorem, w którego tekstach odnaleźć można fragmenty graniczące z "moralnym ekshibicjonizmem", był również Jan Wýżgoł. Przyznaje on co prawda wprost: "Otóż piszę tak, gdyż mnie osobiście najbardziej odpowiada forma autobiograficzna; czuję w niej złudę autentyzmu" [Zawile są nasze losy, nr 49]. Niemniej opisując swoje głębokie przemyślenia z czasów, gdy jako trzynastolatek doglądał krów, chyba przekracza tę granicę, za którą czytelnik, przynajmniej dzisiejszy, zaczyna odczuwać lekkie zażenowanie. Pisze on bowiem: "W trzynastym roku życia jeszcze nie studiowałem Kanta i Schopenhauera, nie czytałem Tomasza Manna ani Prousta - ale już wtedy myślałem kategoriami >swojskiej Szukam posady, nr 41]. Przykładów autokreacyjności można by mnożyć wiele. Niejednokrotnie lektura reportażu może wywoływać pytanie, kto jest jego głównym bohaterem - opisywana miejscowość, czy też jego autor. Taka sytuacja zachodzi w przypadku tekstu Jana Baranowicza Pławniowickie rozróbki (nr 33), kończącego się słowami: "Myślę o Opolszczyźnie, o Polsce i wzruszenie ściska mnie za gardło", opatrzonego jeszcze dodatkowo zdjęciem przedstawiającym zadumanego autora, z notatnikiem w ręku rozmawiającego z jednym z bohaterów reportażu.

Autor tego szkicu nie ukrywa, iż jego ocena tygodnika "Przemiany" jest wysoka. Uderza odwaga dziennikarzy gazety (przy świadomości, że taki to był czas kilkunastomiesięcznej eksplozji zamrożonej przez wiele lat odwagi). Wysoko należy ocenić poziom merytoryczny i dziennikarski pisma. Nieprawdziwe byłoby jednak stwierdzenie, iż jedynie godne pochwał teksty trafiły na łamy "Przemian". Pośród zdecydowanej większości dobrych i bardzo dobrych artykułów natrafić można również na teksty sprawiające wrażenie pochodzenia z czasów sprzed krótkotrwałej odwilży lub też po niej. Nie obciążają konta redakcji, zamieszczane na prawach prasowej polemiki, odpowiedzi kilkakrotnie krytykowane na łamach "Przemian" historyków parających się historią Śląska, którzy w swoich publikacjach, ogólnie mówiąc, wielokrotnie rozmijali się z prawdą. Listy owych naukowców to często żenujące tłumaczenie się ze swoich kompromitujących publikacji; są to jednak teksty osób spoza kręgu redakcji i jej współpracowników. Tym jednak również przydarzały się niechlubne wypowiedzi.

Bardzo dużo miejsca w "Przemianach", co zrozumiale, zajmuje kwestia niemiecka. Należy oczywiście pamiętać, iż opisywany tygodnik ukazywał się 12 lat po zakończeniu II wojny światowej, nie można więc przykładać dzisiejszej miary do oceniania artykułów dotyczących relacji polsko-niemieckich. Pamięć o tragicznych wydarzeniach wojny była zbyt żywa, a obawy związane z niemieckim (ściślej NRF-owskim) rewizjonizmem zrozumiale. Jednakże stałe rubryki Co robią Niemcy, a zwłaszcza redagowana przez Rudolfa Buchalę Co pisze prasa rewizjonistyczna mogą irytować aż nadto widoczną tendencyjnością w doborze materiału i jednoznacznie nieprzychylnymi komentarzami. Na przykład wprowadzenie w NRF obowiązkowej służby wojskowej komentowane było z tak wielką histerią, jakby takowej nie było w Polsce.

Na tle powyższych bardzo korzystne wrażenie sprawia wyważony artykuł Tadeusz Szafara Tak polityki robić nie wolno (nr 21), demaskujący fałszywe opinie zarówno o zachodnich Niemczech, panującym w nich rzekomym militarystyce i rewizjonizmie oraz inne kłamliwe tezy dotyczące kapitalizmu (podkreślający również hipokryzję artykułów na temat służby wojskowej w Niemczech). Ten bardzo trzeźwy głos niezmiernie szybko spotkał się na łamach "Przemian" ze zdecydowaną krytyką. Trudno byłoby dziś dociec, czy nie stało się tak pod wpływem nacisków zewnętrznych³. Niemniej przykre wrażenie sprawia fakt, iż brutalnego ataku na godzinę rozważenia tekst dokonał swym piórem Wilhelm Szewczyk. W tekście Tak polityki robić nie wolno, a jak? (nr 23), pełnym demagogii i doskonale znanych propagandowych tez, Szewczyk pisał, iż artykuł Szafara jest dla

niego "niebezpiecznym wkroczeniem na obszary myślenia awanturniczego i przykładem nonszalanckiego obchodzenia się z faktami". Artykuł naczelnego "Przemian" wsparty został przedrukiem z "Trybuny Ludu" równie nieprzychylnym tekstowi Szafara.

Podkreślając raz jeszcze, iż tego typu artykuły w "Przemianach" były w zdecydowanej mniejszości, wymienić należy kilka z nich. Chociażby artykuł historyka z Lipska, który próbując dowieść historycznych korzeni sojuszu robotników polskich i niemieckich nie cofał się przed stwierdzeniami, z których można było wywnioskować, iż Komunistyczna Partia Niemiec właściwie sprzyjała powstaniom śląskim, zaś Wojciech Korfanty wskutek knowań z burżuazją niemiecką przedwcześnie zakończył III powstanie [Felix-Heinrich Gentzen Tradycje przyjaźni, nr 3]. Można wskazać również na relację ze zjazdu kompozytorów radzieckich w której zamieszczono, pozostawione bez komentarza, stwierdzenie o "zepsutej muzyce Zachodu" [opr. Jan Brzoza Drugi zjazd kompozytorów ZSRR, nr 30].

Z upływem czasu (i zapewne krzepnięciem chwilowo zdezorientowanych sił "ustalonego porządku") niechlubnych artykułów pojawiało się w "Przemianach" więcej. Nie brak takich w numerze przedostatnim - między innymi na temat katastrofalnej sytuacji emerytów w NRF i straszliwej kondycji fizycznej młodej generacji w USA. W numerze ostatnim natomiast znaleźć można niepodpisaną, zamieszczoną prawdopodobnie w ostatniej chwili (na co może wskazywać wyraźnie chaotyczny skład), notatkę popierającą dokonane nieco wcześniej zlikwidowanie tygodnika "Po prostu" - ogólnopolskiej październikowej trybuny⁴.

W powyższym tekście skupiłem się w zasadzie jedynie na publicystycznej stronie tygodnika "Przemiany", co niezmiernie zubaża jego obraz. Oddzielnie należałoby poświęcić uwagę szacie graficznej pisma stworzonej przez Jerzego Moskala. Niejednokrotnie wskazywano na jej nowatorski charakter, pisano na ten temat w "Życiu Literackim" już w 1956 roku: "Od razu pierwszy numer uderzył czytelników (...). "Przemiany" pokazały się (...) jako skrzyżowanie pisma literackiego z magazynem; duży format wykorzystano bardzo umiejętnie w żywym, przestrzennym, wykorzystującym światło, efekty materiału drukarskiego i rysunku, łamaniu kolumny. (...) Szczególnie ostatnia (...) kolumna tygodnika sprawia wrażenie wręcz zaskakujące."⁵

Należy również zdecydowanie podkreślić, że bardzo ważnymi filarami "Przemian" były również (a być może nawet przede wszystkim) kultura, sztuka, a także sprawy obyczajowe. Każdorazowo czwartą stronę tygodnika zajmowała proza, żaden numer pisma nie był pozbawiony poezji. "Przemiany" mogą być niezwykle cennym źródłem informacji dla osób zainteresowanych życiem teatralnym Katowic i Opola w 1957 roku - obszerne recenzje i artykuły (autorstwa m.in. Zdzisława Hierowskiego i Jerzego Galuszki) dają jego świetny obraz. Redakcja nie skupiała się jednak tylko na regionalnych wydarzeniach kulturalnych. Odnotowywano ważne premiery teatrów krakowskich (m. in. Cricot 2 Tadeusza Kantora) i warszawskich, reprodukowano projekty scenograficzne, zamieszczano także teatralne korespondencje (autorstwa Jana Rakoczego) z Londynu i Niemiec. Sporo miejsca poświęcano w "Przemianach" muzyce (odnaleźć można na przykład informację o "młodym i wybitnie utalentowanym" kompozytorze Wojciechu Kilarze; Notatnik muzyczny, nr 24), nieco mniej było recenzji literackich. Bardzo dużą wagę przywiązywano do plastyki, a na łamach pisma rysunki niedawnych absolwentów sąsiadowały z pracami profesorów Akademii Sztuk Pięknych.

Pośród zamieszczonych na łamach tekstów literackich były również utwory polskiej literatury emigracyjnej. Opowiadanie Spotkanie Andrzeja Bobkowskiego (nr 21-24) oraz wiersze Stanisława Balińskiego (nr 14) to przedruki z paryskiej "Kultury" dokonane za zgodą Jerzego Giedroycia, w korespondencji z Wilhelmem Szewczykiem⁶ bardzo pozytywnie oceniającym "Przemiany". Zamieszczono również wiersze Mariana Pankowskiego z tomu wydanego w bibliotece "Kultury" (nr 17).

W dziale, który można by określić jako "rozrywkowy", szczególnie wyróżnić należy cykl lekko

pisanych felietonów Barbary Hoff (początkującej wówczas projektantki mody, felietonistki związanej głównie z "Przekrojem") zatytułowanych *Moda*, poświęconych jednak nie tylko tytułowemu zagadnieniu, ale również szeroko rozumianej obyczajowości. Ostatnią stroną periodyku zajmowały zazwyczaj przedruki z gazet zachodnich, artykułów bardziej lub mniej powiązanych z kulturą. Były to zwykle towarzyskie plotki ze świata zachodnich gwiazd, informacje na temat zachodniego kina. Pojawiały się również zdjęcia gwiazd ekranu, amantów Hollywood i pięknych aktorek (m. in. Brigitte Bardot) - często niekompletnie ubranych, by nie rzec nieomal rozebranych.

Zawartość działów kulturalnego i literackiego rosła, uzyskując w ostatnich numerach zdecydowanie wysoki poziom. Również pozostałe działy (np. dyskusje społeczne) taką "tendencję wzrostową" wykazywały do końca ukazywania się pisma. Pomijając, wspomniane wyżej, incydentalne artykuły z innej (można by rzec poprzedniej i przyszłej) epoki, "Przemiany" wbrew wielu przeciwnościom wciąż się rozwijały.

Rozwój ten został gwałtownie zatrzymany 13 X 1957 roku. Zaprzestanie wydawania "Przemian" (czy też "zawieszenie wydawania pisma na pewien okres czasu" - jak to określono) skwitowane zostało króciutką notatką na pierwszej stronie. Decyzję uzasadniono "kłopotami organizacyjnymi oraz koniecznością zreorganizowania pracy redakcji". Zapowiedziano kontynuowanie problematyki społeczno-kulturalnej Śląska na łamach sobotniego wydania "Trybuny Robotniczej". O sposobie w jaki likwidowano "Przemiany", świadczy fakt, iż ze stopki ostatniego numeru nie usunięto informacji dotyczącej prenumeraty zamykanego periodyku. Jak dowiedziałem się od sekretarza redakcji Aleksandra Rowińskiego⁷, dokonano tego celowo, próbując w ten sposób poinformować czytelników o kulisach zamknięcia pisma. Po śląskim tygodniku społeczno-kulturalnym pozostały 53 numery, samo zaś pismo spotkało zapomnienie. Poświęcane mu były jedynie krótkie, zdawkowe akapity w większych opracowaniach i pojedyncze artykuły⁸. W bardzo niewielu miejscach zachował się komplet numerów pisma.

¹ Tygodnik "Przemiany" ukazywał się w Katowicach w okresie 14 X 1956 - 13 X 1957. Wydawcą pisma była Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza "Prasa". Pismo miało zasięg ogólnopolski, numer składał się z ośmiu wielkoformatowych stron. Nakład tygodnika przekraczał 50 tysięcy (informację tę uzyskałem od sekretarza redakcji Aleksandra Rowińskiego). W roku 1956 wydano dwanaście numerów tygodnika, w 1957 czterdzieści jeden. W celu lepszej przejrzystości w tekście podaję jedynie numerację ciągłą.

² Warto tu zwrócić uwagę na wiarę w to, iż niedemokratyczne przecież wybory mogą mieć istotny wpływ na dalsze losy kraju.

³ Profesor Paweł Dubiel zwrócił mi uwagę, iż tekst Tadeusza Szafara wywołał polemikę "głównie ze względu na autora - politycznego kameleona, uprzednio znanego z wiernopoddańczej (wobec stalinizmu) publicystyki - także w kwestiach niemcoznawczych". Jeśli nawet taka była rzeczywista geneza polemiki, nie sposób dostrzec tego w artykule polemizującym z Szafarem.

⁴ Według informacji uzyskanych przeze mnie od sekretarza redakcji Aleksandra Rowińskiego (rozmowa została przeprowadzona 1.05.2001 r.) tekst ten pochodził z zewnątrz i został zamieszczony w numerze bez zgody redakcji - włączony do niego prawdopodobnie w drukarni przez wydawcę.

⁵ "Przemiany" - "Nowe Sygnały" - "Tygodnik Zachodni". "Życie literackie" 1956, nr 49.

⁶ Za udostępnienie mi tejsze korespondencji dziękuję Pani Profesor Grażynie Barbarze Szewczyk.

⁷ Rozmowa przeprowadzona w dniu 1.05.2001 roku.

⁸ Wspomnieć tu warto o tekście Mariana Kisiela *Potrzeba monografii "Przemian"* ("Śląsk" 1999, nr 9).